

Pożegnanie Eriki Hänszler

Dnia 1 stycznia 2016 roku zmarła w Zurichu Erica Hänszler. Miała 68 lat, od 45 lat prowadziła w sercu miasta, przy Hirschengraben 42, niewielki, ale niezwykły teatr, Teatr "STOK". Przez pierwsze 20 lat istnienia teatru jako aktorka, scenografka i partnerka jego założyciela, Zbigniewa Stoka [1]. Gdy w 1990 roku Zbigniew Stok zmarł, Erica przejęła również jego obowiązki. Przez kolejne dwa lata prowadziła teatr sama układając program, reżyserując innych i siebie, zajmując się administrowaniem i finansami, ale nade wszystko zajmując się tym, co było jej pierwszym zawodem, projektowaniem i wykonywaniem scenografii i kostiumów.

Teatr miał swoją renomę, swoją stałą publiczność, swoich entuzjastów, więc po śmierci Zbigniewa Stoka Erica nie została całkiem sama, wszyscy jej chętnie pomagali, gdy tylko zachodziła taka potrzeba. Wśród nich był Peter Doppelfeld, od lat zaprzyjaźniony z obojgiem teatralnych twórców, zakochany w cyganeryjnej atmosferze teatru, znający kulisy powstawania kolejnych spektakli... To on wspierał Ericę w teatralnych przedsięwzięciach w czas żałoby, gdy było jej najtrudniej. Współpraca układała się dobrze, teatr nieprzerwanie funkcjonował a po dwóch latach Erica i Peter ogłosili, że są partnerami nie tylko w pracy ale i w życiu. I tak zostało przez kolejne 25 lat.

Mieszkający w Zurichu i okolicy Polacy odwiedzali teatr od samych jego początków ciekawi postępów szwajcarskiej kariery polskiego twórcy teatralnego, który dał założonemu przez siebie zuryskiemu teatrowi swoje nazwisko. Od czasu do czasu w repertuarze teatru dał się zauważyć ukłon w stronę publiczności polonijnej, na jego scenie gościli polscy artyści. Było to w latach, gdy wyjazd do Polski był dla wielu Polaków mieszkających na Zachodzie utrudniony albo wręcz niemożliwy. Dlatego każdy polski wieczór w teatrze Stoka był prawdziwym świętem.

A że po spektaklu Erica i Zbigniew zamieniali się w barmanów przy niewielkim bufecie obok widowni, aktorzy chętnie dołączali i wieczory zamieniały się w "nocne Polaków rozmowy". Kiedy w końcu wychodziło się na ulicę, Zurich pogrążony był we śnie, trzeba więc było cichutko się ulotnić. To pewnie dlatego teatr ten zawsze kojarzył mi się z "Teatrem Magicznym Nie Dla Każdego" z "Wilka stepowego" Hermana Hesse, ukrytymi drzwiami w murze widocznymi tylko dla wybrańców...

W połowie lat 80. krakowska Piwnica pod Baranami obchodziła 30-lecie powstania. Ponieważ lata te były w Polsce, jak pamiętamy, politycznie i gospodarczo, mówiąc oględnie, trudne, i dla wielu artystów sceny oznaczały wręcz zastój w pracy (i zarobkach), równocześnie zaś mieszkający za granicą Polacy byli odcięci od kontaktów z polską kulturą, lata te były czasem wzmożonych dojazdów polskich twórców, aktorów, piosenkarzy, do polskojęzycznej publiczności.

Piwnica pod Baranami swój wielki jubileusz zaczęła od występu w samym Paryżu, w Centre Pompidou, we wrześniu 1985 roku (gdzie obok polskiej publiczności, wśród nich Sławomira Mrózka, Wojciecha Pszoniaka, Agnieszki Holland, zasiedli także ex-prezydentowa Mme Pompidou i wdowa po Julio Cortazarze). Byłam i ja wtedy w Paryżu, z mężem i rodzicami, ale na występ Piwnicy nie dostaliśmy się, weszliśmy z marszu, a tam już palca nie dało się wbić. Wtedy to właśnie przyrzekłam sobie, że zaproszę Piwnicę do Zurichu.

Na wiosnę 1986 roku poradziłam się Eriki Hänszler i Zbigniewa Stoka, jak tego dokonać. Teatr Stoka miał za małą scenę i widownię jak na tak wielki występ, ponad 30 osób, kilka ton sprzętu, ale to właśnie Erica i Zbigniew jako pierwsi pomysł poparli i pomogli mi w jego realizacji. Organizacją zajęła się grupa taneczna "Polanie" prowadzona przez Andrzeja Nurkowskiego a występ miał miejsce w sali teatralnej mieszczącej kilkaset osób publiczności, znacznie więc większej, niż teatr Stok.

Nie obyło się też bez poważnych wpadek - Piwnica zatrzymała się po drodze w Monachium na "prywatnych występach" u Basi Kwiatkowskiej-Lass i zjechała do Zurichu wtedy, gdy publiczność, wśród nich na honorowych miejscach Erica i Zbigniew, "rodzice chrzestni" wydarzenia, już siedziała na swoich miejscach i jeszcze chwila, a

zaczęłyby gwizdać, ale ostatecznie występ odbył się, niektórzy się bardziej zachwycili, inni mniej, a ja zaprzyjaźniłam się od tamtego czasu z wieloma uczestnikami tego niezapomnianego wieczoru. Z Ericą i Zbigniewem na czele.

Niedługo potem wybraliśmy się do nich z moim (szwajcarskim) mężem z prywatną wizytą. Adres - Sihlquai 242 - niewiele nam mówił, oprócz tego, że jest to ulica przemysłowa, dość ponura, czasami tam przejeżdżaliśmy, żadnych domów mieszkalnych, jakieś składownie, budynki przeznaczone do rozbiórki, albo przynajmniej tak wyglądające. Taki właśnie dom zdołali od władz miasta wyprosić nasi gospodarze. Od dawna dom ten - wolnostojąca kamienica nad rzeką Sihl - jest oficjalnym muzeum teatru wielokrotnie obfotografowywanym, przedstawianym w różnych kolorowych pismach, w programach telewizyjnych.

Ale my, wtedy jeszcze, z tą naszą pierwszą wizytą, nie mieliśmy pojęcia co nas czeka. A czekało nas wiele. To, co przeżyła Alicja po drugiej stronie lustra, to mało, w porównaniu do tego, co nas spotkało po przekroczeniu progu tej z lekka sypiącej się kamienicy z jej tajemniczą wieżą, bo była to bajka na żywo. "Das Haus der Feen und Faune", "Dom wróżek i faunów", tak nazwali gospodarze swoje miejsce zamieszkania i faktycznie, na co dzień żyli sobie w swoim zaczarowanym świecie, który ich gościom zapierał dech.

Gdy otwierały się drzwi wejściowe, wchodziło się do klatki schodowej widocznej na zewnątrz jako wieża. W tym momencie włączała się muzyka Chopina a z góry, studnią klatki, zaczynały spływać bańki mydlane. Mieniły się wszystkimi kolorami tęczy spotęgowanymi niezliczoną ilością wielobarwnych kostiumów, kapeluszy, teatralnych masek, rękawiczek, pończoch, sztucznych liści i kwiatów, pawich czy strusich piór, figur i figurynek, krasnali i pierrotów, lalek i pacynek, zewsząd patrzyły na przybyszy jakieś czujne oczy, lub straszyły puste oczodoły, uśmiechały się lub krzywiły czyjeś usta...

Gospodarze stali u szczytu schodów wśród całego tego towarzystwa i czekali, aż goście do nich dotrą oszołomieni tak niespodziewanie tłumnym powitaniem, jakby im wenecki karnawał wyszedł naprzeciw. Dźwięki muzyki także zdawały się żyć, raz tłumione materiałami sukien i kaftanów, to znów odbijające się od złotych i srebrnych klamer i cekinów, bańki rozpryskiwały się o szpiki i kanty na tysiące blasków i światełek, ale już sypały się kolejne i kolejne, istny zawrót głowy...

Muzyka i wydmuchiarka baniek były automatycznie ze sobą skoordynowane, wystarczyło, że gospodarze włączyli ukryty mechanizm. Sprawdzali tylko efekt, jaki wywoływali na przybyszach, szczególnie, gdy był to ich pierwszy raz. Muszę jednak powiedzieć, że choć za kolejnym razem efektu zaskoczenia już nie było, nadal opuszczało się ten niesamowity dom z poczuciem oszołomienia, tym bardziej, że za każdym razem odkrywało się siłą faktu coś nowego, bo trudno było za jednym razem obejrzeć wszystko, poza tym Erica nie ustawała w tworzeniu nowych elementów dekoracji. A że klatka schodowa, to dopiero było preludium... brało się udział w całej reszcie opery nie jako widz, ale jako postać występująca.

Taka była Erica. Bo to ona wyczarowywała własnymi rękami ten wspaniały-zamek-jak-z-bajki, oprawę godną twórcy teatru, jakim był Zbigniew Stok. I jakim jest jego następca Peter Doppelfeld, inny by tam przecież nie pasował. Wielokrotnie byliśmy gośćmi tych niezwykłych ludzi, ich domu, ich teatru, niezapomnianych występów kolorowej jak rajski ptak śpiewaczki La Lupy, spektakli z udziałem samej Eriki oraz tych wszystkich gościnnych występów aktorów polskich, których zapraszałam w ramach działalności "Teatru Nostalgicznego Dla Każdego" [2], bo właśnie taki teatr, dzięki Ericie i Zbigniewowi, założyłam wtedy, w latach 80. i przez kilka lat sobie dyskretnie współistniał jako wymieniający się z "Teatrem Magicznym Nie Dla Każdego", drzwiami w murze widocznymi tylko dla wtajemniczonych.

<https://www.youtube.com/watch?v=GtgJes3h03g>

Dziękuję, Erico, za niezapomniane przeżycia, za Twoje talenty, za miłość do teatru i za życzliwość do ludzi, dołączyłaś już do swojego Fauna, niezwykła Czarodziejko. Życzę Peterowi dużo sił, bo Zurich zrobił się pusty bez

Ciebie. Inna sprawa, że Ty i Zbigniew zostawiliście mu bogate dziedzictwo. Z pewnością będzie wiedział, co z nim zrobić.

strona Domu-Muzeum Teatru Stok z galerią zdjęć Piotra Jaxy